

Lew Zydomski humor





NAKLAD

*Hieronima Cohna.*

1898. <http://rcin.org.pl>



ŻYDOWSKI HUMOR

ŻYDOWSKI HUMOR  
ŻYDOWSKI HUMOR  
ŻYDOWSKI HUMOR

**Żydowski Humor (ludowy).**

(ŻYDOWSCY DOWCIPNISIE LUDOWI).

Wydawnictwo Literackie

# ŻYDOWSKI HUMOR

(LUDOWY).

ŻYDOWSCY DOWCIPNISIE LUDOWI.

ZEBRAŁ

*H. Lew.*

I.

INSTYTUT  
BIBLIOTEKI LITERSKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-350 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

Nakład Heronima Cohna.

—  
1998.

*Druk Towarzystwa Komandyt. St. J. Zaleski & Co., Złota 3.*

ZYDOWSKI NUMER



Дозволено Цензурою.  
Варшава, Марта 3 дня 1898 года.

22.189





## PRZEDMOWA.

---

Folklorystyka żydowska śpi jeszcze w kolebce. O ludzie żydowskim rozprawiamy szeroko i długo, mamy specjalne organy, występujące przeciw niemu i broniące jego interesów, lecz nie posiadamy ani jednego dzieła, któreby obiektywnie i bez sarkazmu odsłoniło, co stanowi siłę żywotną i duchową tego ludu, któreby obznajmić nas mogło z jego światopoglądem, wierzeniami, przesądami, obyczajami, tradycjami, bogatą demonologią i poezją. Książka taka, któraby nam dać mogła należyte pojęcie o tem, jak lud ten, o którym tyle prawią i piszą, żyje, jak się leczy, w co wierzy, jak myśli i t. d. — nie może być, rzecz prosta,

dziełem domysłów, intuicji lub natchnienia, a powstać może tylko na drodze poważnych badań i skrzętnego notowania wszystkiego, co się da zaobserwować bezstronnie, obiektywnie, bez pogoni za sensacją.

W tym właśnie celu ułożyliśmy odpowiedni program takich badań\*) i daliśmy inicjatywę do szerszego rozpoznawania życia ludu żydowskiego pod względem etnograficznym, zachęcając wszystkich, którzy mogą w czemkolwiek do przyszłego dzieła ludoznawczego się przyczynić, aby pospieszyli z nadsyłaniem w miarę możliwości notatek i wiadomości do „Izraelity“ i do „Wisły“, która program nasz powtórzyła.

Do liczby bardzo niewielu prac, zawierających wiadomości, dotyczące żydów polskich i w języku polskim ogłoszonych, które stanowią jakoby pierwsze cegły pod fundament gmachu nieistniejącej dotąd wiedzy folklorystycznej żydowskiej, w pracy niniejszej przybywa jeszcze jedna drobna co prawda cegielka, w postaci odpowiedzi

---

\*) „Izraelita“— W kwestyi ludoznawstwa żydowskiego H. Lew.


na jedno z wielu poszukiwań II-go działu naszego programu: II—4. Dykteryjki i dowcipne opowieści.

Spryt i dopcip są, zdaniem wielu, wybitną właściwością charakteru żydowskiego. Klemens Junosza, jeden z najlepszych znawców niższych warstw społeczeństwa żydowskiego, (którego tylko chwilami opuszcza obiektywność, konieczna dla opanowania przedmiotu), przedstawia zawsze żydów, jako dowcipnisiów, mędrkujących i dowcipkujących w najgorszych nawet dla siebie sytuacjach. Dowcip żydowski ma jednak swój charakter odrębny: brak mu często tej pogody i humoru, jaki cechuje dowcip, np. polski, ale jest w nim za to więcej sarkazmu i satyry, jest on często wyrazem szyderstwa i urągania, rzuca-  
niem rękawicy ustrojowi konserwaty-  
zmu, jest często „zgrzytem żelaza po szkle,” który „miast wzbudzić weso-  
łość, nieraz ją pomiesza.“

To też typowego dowcipnisia lud żydowski wyobraża sobie nie jak Zagłobę, ale jako wynędzniałego kpiarza, podejmującego z amatorstwa walkę dla walki, aby dokuczyć możliwym. Kpiarz pomimo wrodzonych zdolności

i sprytu klepie biedę, bo dla figlów i kawałów swoich gotów poświęcić wszystko. Najdokładniejszą charakterystykę dowcipnisią żydowskiego znajdujemy w pięknym dialogu żargonowym Leona Peretza „Chojzek,” który podajemy tu w dosłownem tłumaczeniu.





„CHOJZEK” — (Kpiarz).

— Zna pan „Chojzeka“?

— Znam.

— A nie wie pan, gdzie najczęściej przebywa?

— A gdzież go niema, mój panie? — na ulicy, po domach, w bóżnicy, często gęsto i w więzieniu.

— Piękny pasażer! niema co mówić!

— Wątpię bardzo, czy skończy kiedy na własnem łóżku.

— A jak wygląda, ciekawym?

Ot, jak kpiarz... skóra i kości! skóra, jak pergamin z płacząco-śmiejącami się brodawkami, znakami i szramami. Oczy też ma jakieś dziwne: wzroku jego żaden stateczny obywatel nie jest w stanie znieść. Wargi spiekłe, cienkie, ściśnięte — zda się wcale

ich nie otwiera, wcale niemi nie porusza, a sypią się z nich igły kłujące...

— A jak się ubiera?

— At, w łachmany i gałgany! tuzin szat, dziura na dziurze, a z każdej wygląda kpiarz.

— A z czego, panie, żyje?

— Jak to z czego? — z nędzy, z bólu zębów, kurczu żołądka... i z czego miałby taki żyć? Zna się, co prawda, na drobnych literkach, ale cóż z tego, kiedy to człowiek formalnie do niczego. Z początku zanim się na nim poznali, interesowali się nim bardzo, współczuwano mu, a jakże... no, i dlaczego by nie? — człek uczoney!.. Powierzono mu na początek urząd „magida“ (kaznodziei), no i cóż? Z woli boskiej umiera „rosz-hakahał“ (przełożony gminy), „gabi“ (przełożony synagogi), słowem gruba ryba, członek miljonowy, działacz... a ten, panie dobrodzieju, wygłasza taką mowę pogrzebową. że tłum pęka wprost ze śmiechu, nawet kobiety, i te, uważa pan, się śmiały! Kiedy tak, to fora ze dwora! Został potem „badchenem“ (marszelikiem), trafia mu się naraz bogate wesele (sześćdziesiąt tysięcy po-

sagu) i ten tak bawi gości weselnych, że ci się gorzkimi łzami zalewają! I to tem dziwniejsza wie pan, że mowa pogrzebowa była doprawdy smutną, a weselna — wesołą, tylko taki już ma wyraz twarzy, takie jakieś grymasy, że pomimowoli musisz śmiać się, gdy płacze, a płakać, gdy się śmieje. I cóż tu wiele prawić? — człowiek jakby do niczego, jakby na nim przekleństwo jakie ciążyło.

— Przekleństwo?

— A jakże przekleństwo, panie! Chodzi ono za nim, chodzi, jak cień, i gdzie się tylko pokaże, wnet za nim podąży; niech się tylko pokaże, wino w piwnicach kwaśnieje, mleko w pokoju się warzy, dziewczęta i młode mężatki brzydą i starzeją się, dobroczyńcy stają się oszustami, najpierwsi z obywateli — nicponiami, a co się Boże uchowaj, z dewotek robi, to dali-bóg aż wstyd powiedzieć... Robią na ten przykład bilans funduszków na cele dobroczynne, rachunek z ofiar lub coś podobnego, wszyscy są pewni, że w kasie pełno i puszka zamknięta, przełożonych znają, jako ludzi uczciwości i zacności nieposzlakowanej, rozchód bagatelny, a przychody znaczne, a je-

dnak... Niech się tylko „Chojzek“ pokaże, a pieniądze gdzieś znikną, jakby ich wcale nie było!... A niech tylko zechce, pokaże zaraz swoje czarne sztuczki i pieniądze wydobędzie od rabina, albo od przełożonego gminy z buta! słowem, gdzie nos swój pokaże, znika wnet wiara, znika dobra sława ludzi, nie masz już tam zaufania, nie masz kredytu...

— Lecz jakżeż można coś podobnego do porządnego domu wpuszczać?

— A ktoby go tam chciał wpuszczać? — sam się wszędzie wkrada! I cóż pan myśli, panie?... uciekają odeń, jak od zarazy: rabin czmycha od niego na wystrzał rewolwerowy, podrabini mdleją, godni obywatele trzęsą się, jak w febrze, dobroczyńcy spuszczaają oczy, jakby najgorsi przestępcy, a kobiety... (zmiłuj się, Boże!) ze strachu ronią!... nawet dziewczęta...

— A skąd on? skąd?...

— Jeden Bóg raczy wiedzieć! gdzie go nie sieją, tam wzrasta — to z pod ziemi wylazi, to z nieba spada, to go djabeł z boku napędzi...

— A rodziny niema?

— Skąd? gdzie tam? Samotny, panie jak ten kamień — ni brata, ni swata.




I czegoż tu się dziwić? nikt się doń przyznać chce, a sam, to rodzonego ojca by nie poznał...

W dialogu tym, tonem „chojzekowskim“ nakreślonym, zawarł autor dokładną charakterystykę stosunków społecznych, zwłaszcza statecznych obywateli do „chojzeków.“ Lud otcza jednak pamięć swych „witzlerów“ wielką miłością, a nawet uwielbieniem i chętnie opowiada i powtarza dowcipne opowieści, dykteryjki i kawały swych faworytów.

Z dowcipnisiów ludowych największą popularnością cieszą się: *Froim Grajdygier* (Efraim Grajdygier) *Hersz Ostropoler* czyli wesoły Herszek i *Motka Chabat*.

Szkoda tylko, że nie wszystkie dykteryjki dadzą się przetłumaczyć, a reszta wiele traci w tłumaczeniu, bo obcy język nie zdoła nigdy uchwycić wszystkich odcieni języka żydowskiego, niekrępowanego gramatyką i nadzwyczaj łatwego do kalamburów.





## Froim Grajdygier

cieszy się największą popularnością, zwłaszcza w Królestwie, co daje możliwość przypuszczenia, że tamże się urodził i przebywał. Znany jest, co prawda, i żydom ruskim i litewskim. Kiedy żył, czy istniał doprawdy, czy jest tylko wytworem wyobraźni — na to odpowiedzieć niepodobna.

Żadnych danych biograficznych, któreby nas przynajmniej na ślad na prowadzić mogły — dotychczas nie posiadamy. O ile wnosić możemy z dykteryjek, był to człowiek biedny, obarczony rodziną, przez pewien czas był „szamesem“ u rabina, miał się pozatem rozmaitych zawodów. Wielką miał słabość do kobiet.

Z postaci biblijnych idealizował najbardziej króla Dawida zwłaszcza

dla jego pięknego lekarstwa na febrę, bowiem powiedziano jest w Piśmie Świętem: „A gdy się król Dawid zestarzał i zaszedł w lata, choć go odziewano szatami, przecie się zagrzać nie mógł... Szukali tedy panienki pięknej po wszystkich granicach Izraelskich...”

(Liber I Requ, cap. I).



Józefowi natomiast zazdrościł potwarzy nań rzuconej, utrzymywał bowiem, że gdyby jego wtrącono do więzienia, wiedziałby przynajmniej dla czego. Jeszcze więcej zazdrościł Boozowi przestrachu, bowiem powiedziano jest: „A gdy było o północy, *ułożył się on mąż*, a obróciwszy się, ujrzał, a oto niewiasta leży u nóg jego.”

(Liber Ruth C III 8).



Natomiast nie chciał wcale uznawać patriarchy Abrahama, który miał syna ze służebnicą Hagarą, a następnie oboje z domu wypędził. „To — mawiał — dziś byle chłystek potrafi!”



Gdy razu pewnego spotkał chłopca, który w szabas zrywał liście, jął mu

wymyślać: „a ty taki owaki, będziesz w sobotę liście zrywał? czy ty nie wiesz, że to grzech? zamiast tego, mógłbyś przyjemniej zgrzeszyć — patrzno, jaka tam dziewczyna pędzi!...”



Przydybano go kiedyś, jak w sobotę palił papierosa, i wlekli do rabina.

— Czegóż chcecie odemnie? — zapytał.

— Dla czego ty, bezbożniku, papierosy palisz w sobotę?

— A dokąd mnie prowadzicie?

— Do rabina?

— Do rabina? no to czekajcie — rzucę zaraz papierosa... zapalę cygarko...



Ideąłem Froima było siedzieć w ciepłym pokoju; pełno ksiąg świętych i szaf z talmudami, na stołach ogromne księgi, a przy stole środkowym wesołe towarzystwo zabawia się w karty, aby, naturalnie nie naczczo.



Z żoną rzadko żył w zgodzie. Gdy się razu pewnego z nią pokłócił, opowiedział jej następującą dykteryjkę.

— Trudno, przepadło! Ja na wszystko przystaję!

— Prawda — powiadam — zapomniałem panu jeszcze powiedzieć, że mam... żonę...

Jak mu tylko powiedziałem, to mnie w tejże chwili za drzwi wypędził.

Widzisz więc sama, że żona to jest najgorszy feler — gorszy od dziesięciorga dzieci, a nawet od choroby!



Gdy go kiedyś przeklinali, krzyknął: „Nie przestaniecie, to w tej chwili idę do domu, moja żona... potrafi to lepiej zrobić od was!



Gdy się czulił do żony, mawiał do niej: „jeżeli ciebie mają zęby boleć, to niech lepiej mnie bołą, gdybyś ty miała chorować, to niechbym ja lepiej zachorował... gdybyś ty miała zostać... wdową, to już niechbym ja lepiej został wdowcem!”



Żonę uczył, żeby mu kartofle gotowała całe — jak zechce, będzie sam

mógł rozetrzeć je na talerzu; kluseczek, żeby mu nigdy nie robiła, tylko „łokszyny” (makaron), jak zechce, to sobie je sam na talerzu pokraje; a na służącą niech nie przyjmie kobiety, tylko *dziewczynę*.



Froim Grajdygier był przez pewien czas nałogowym pijakiem, ale żona wymogła na nim, że dał jej słowo, że wódki więcej pić nie będzie... Podobno do końca życia pozostał wierny słowu danemu i od tego czasu wódki doprawdy do ust nie brał, pił tylko... czysty spirytus.



Razu pewnego przybiega do gminy z płaczem, że mu żona umarła, a nie ma za co ją pochować. Wydano mu kilka rubli. Wieczorem służba pogrzebowa przyjeżdża z karawanem i zastaje go w najlepszej z żoną przy kolacji. — Mówiłeś przecie, że ci żona umarła? — pytają. — Cóż ja jej mogę zrobić? chciałem, dalibóg chciałem, prosiłem ją nawet, ale cóż? kiedy ona nie chce... Ale nie bójcie się ona

wasza będzie — nie dziś to jutro, — nie jutro, to pojutrze... nie bójcie się, ona do was należy...



Przychodzi do domu, a żona gotuje coś w małym garnuszku. — Co ty tam dla mnie gotujesz? pyta słodziutko. — Chorobę ci gotuje — odpowiada ta. — Chorobę, kochaneczko, gotujesz dla mnie? No, no, to mogłaś przecież większy garnek przystawić, żeby i dla ciebie starczyło...



Pokłócił się kiedyś z żoną i idzie z nią do rozwodu. — Dla czego się z nią rozwodzisz? — zapytuje rabin. — ona nie dla mnie — odpowiada. — A jakiż ona ma feler? — zapytuje znowu rabin — bez uzasadnionej przyczyny ja wam nie mogę dać rozwodu. — Feler? jakto feler? ona ma taki feler, że aż strach!... ona prosi rabiną ciągle mi się przed oczyma kręci!...



— Czegoś, Froimie, taki smutny? — pytają go kiedyś.

— Oj, bieda, straszna bieda! mam córkę wydać za męża, obiecałem 200 rubli posagu, a mogę dać tylko 100.

No, to nic jeszcze tak straszniego — odpowiadają. Teraz przyjęto przecież obiecywać 200, a połowę urwać.

— Cóż kiedy ja tylko mam te 100 rubli, które się urywa.



Froim spotkał się z miejscowym „gwirem” (bogaczem). — Niech mnie pan powinszuje — powiada Froim — zaręczyłem córkę.

— Z kim? — pyta gwir.

— Jakto z kim? z synem „szocheta” (rzezaka).

— O, piękna partja! a dużo Froim daje posagu?

— Obiecałem wszystkiego 50 rubli, ale *żebyśmy to razem w majątku mieli*, co ja z tego jeszcze urwę.



Froim został „magidem” (kaznodzieją.) W tem umiera największy „gwir” w miasteczku, gruba ryba, człowiek miljonowy, ale kutwa. Froim wygłasza mowę pogrzebową tonem pła-



czącym (był dobrze przez spadkobierców zapłacony). „Oto — mówi — leży przed nami trup największego „gwira”; mam powiedzieć o nim, że był dobroczynny, kiedy takim nigdy nie był? mam może powiedzieć, że wielkie położył zasługi, kiedy zasług żadnych nie położył? mam może powiedzieć, że był hojny, kiedy wszyscy wiecie, że był kutwą? Ale co ja o nim powiedzieć mogę, — że był to człowiek bardzo słabowity... najlepszym dowodem, że umarł.



Jako „magid” Froim z wysokości ambony gromił grzeszników, zachęcając ich do skruchy, prawił szeroko i długo o skromności i wstrzeźliwości, które to cnoty do wrót raju prowadzą, sam zaś nadzwyczajnie cudze żony miłował. Lecz schwytyany razu pewnego na gorącym uczynku i zapytany o przyczynę rozdźwięku pomiędzy czynem, a słowem, jął się tłumaczyć w sposób następujący:

Dajmy na to — powiada — przychodzi do mnie ktoś i zapytuje o drogę... przypuśćmy do Saskiego ogrodu; cóż ja wtedy robię? a no, rzecz prosta,

każę mu naprzód iść w lewo, potem w prawo, potem skręcić w bok i t. d. ale powiedźcież sami, czyż ja mam obowiązek iść naprzód i prowadzić go za sobą aż do ogrodu?

Toż samo i z wami! Chcielibyście się dostać do „Gan-Edenu” (ogrodu rajskiego), zapytujecie mnie o drogę; ja drogę jaknajlepiej znam, więc ją wam wskazuję, ale zostawcież mnie w spokoju, bo uważacie, mnie do raju wcale nie pilno!...



Jako „magid” pouczał młodzież: „Nie bierzcie, mawiał do nich — nigdy za żonę panny, bo jeżeli nikt jej jeszcze nie wybrał, to pewnie tego nie warta; nie bierzcie nigdy wdowy, bo jeżeli jednego męża już pochowała, to i was pochować może; nie bierzcie nigdy rozwódki, bo jeżeli tamten, sobie z nią nie mógł dać rady, to i wy możecie sobie rady nie dać; szukajcie sobie zawsze *cudzej żony*, jeżeli dla tamtego jest dobra, to i wam niezgorzej smakować będzie.



Przydybany kiedyś przez męża na gorącym uczynku jał się tłumaczyć:

„Słuchaj, jeżeli do mojej żony, do której ty nie masz prawa, ja mam jednak prawo, to cóż copiero do twojej żony, do której ty nawet masz prawo, to ja przecież mam tem większe prawo jeszcze.



Razu pewnego przybiega zadyszany do bożnicy i opowiada: idę sobie tak, a tu jedzie powóz, czwórka koni pędzi, jak szalona, a w powozie hrabina piękna, jak złoto!... Jak mnie tylko zobaczyła, kazała konie wstrzymać, i nuż mnie kusić i kusić... opierałem się, rzecz prosta, ale nie łatwo mi to przychodziło. W tem nadchodzi jej mąż, jak to zobaczył, chwyta rewolwer i strzela do mnie...

— No i co było?... pytają zaciekawieni.

— Jakto? miałem szczęście, największe szczęście, że to... wszystko zmyślone, bo jużby po mnie było!



— Froim — powiada ktoś do niego — powiedz mi natychmiast bez żadnego namysłu jakieś kłamstwo, to dostaniesz rubla...

— Dopiero chciałeś dać dwa —  
odpowiada Froim bez namysłu.



Na świat patrzył bardzo różowo. —  
Urodziłem się — mawiał zazwyczaj —  
nagi, pomimo to jakie takie na sobie  
ubranie mam, pochowają mnie w ko-  
szuli śmiertelnej. Jednakże coś się za-  
wsze zyskało w tem życiu... to nie jest  
jeszcze najgorszy interes.



— Czem byłem wczoraj — mawiał  
— to wszystko jedno: czy byłem Rot-  
szyldem czy kapcanem. Jutro mogę  
być jeszcze takim, jak Rotszyld, boć  
i ten przed z bogaceniem się był kapca-  
nem. Więc chodzi tylko o ten *dzi-  
siejszy* dzień... jakież to człowiek jeden  
dzień nie wytrzyma?



Oburzał się gdy w sądny dzień  
podczas modlitwy „Unsano tokef” pła-  
kano przy czytaniu wiersza: „Powsta-  
łeś z prochu i do prochu powrócisz!”

— Czegoż wy, durnie—wołał w obu-  
rzeniu — lamentujecie? powstałiście

z prochu i do prochu macie wrócić...  
 cóż w tem strasznego? gdybyście byli  
 powstałi ze złota, a wrócić mieli do  
 prochu — no, tobym was jeszcze rozu-  
 miał... ale tak, — cóż wam się za krzy-  
 wda stała? Żyliście, zrobiliście kilka-  
 dziesiąt sznapsów, „parę—kilkanaście“  
 razy zgrzeszyliście... i czegoż wam,  
 beksy, więcej potrzeba?..



Razu pewnego wraca do domu,  
 a żona siedzi i płacze. — Czego ty płac-  
 zeszesz? — zapytuje. — Jakżeż nie mam  
 płakać? — odpowiada, kiedy sąsiadka  
 przeklina mnie, że ja sama córkę do  
 chrztu zaprowadzę...

— Tak ci mówiła? no nie płacz...  
 chodźmy do niej, ja jej już pokażę!

Idą do sąsiadki, i Froim zaczyna  
 krzyczeć na nią: „a ty paskudna ja-  
 kiem prawem ty mojej żonie mówisz,  
 że ona sama córkę do chrztu zaprowa-  
 dzi! ty łajdaczko jedna, czyż to moja  
 córka nie ma ojca do stu dwudziestu  
 lat, który ją może do chrztu zaprowa-  
 dzić?..”



Kahałowi, który mu zabrał lichtarze za podatki, przysłał „chałę”. Jeżeli — powiada — stróż w szabas zdejmuje mi lichtarze, to mu za to daję kawałek „chały”, a że u mnie cały kahał zajął lichtarze, to mu dam całą „chałę”.



Na starość został „szamesem” u rabina. W tem szukają rabina do położnicy, której poród zabardzo się przeciągał. Rabin był w podróży, więc Froim w zastępstwie przepisuje położnicy, aby położyła sobie grosz na brzuchu. Po przyjeździe rabin go pyta, dlaczego mu wpadło do głowy akurat taki środek przepisać. — To prosta rzecz — odpowiada — wiedziałem, że jak żydowskie dziecko poczuje grosz, to ze skóry wyskoczy. \*)



Gdy razu pewnego przy stole u rabina podniesiono kwestję, dlaczego „niemcom” (żydom postępowym) wie-

---

\*) Środek ten praktykowany jest w wielu domach konserwatywnych żydowskich.

dzie się dobrze, a „chasydom” gorzej, Froim opowiedział następującą dykteryjkę:

Przed kilkoma laty dostałem się w sądny dzień do nieba. Było jeszcze nad ranem. W tem słyhać krzyk, lament, płacz, budzi się Jehowa i pyta: „kto tam tak wrzeszczy? — To chasydzi — odpowiada anioł — przyszli cię prosić i błagać o „parnuse” (chleb powszedni). — Dać im każdemu po korcu kartofli! — rozkazuje Jehowa... W tem słyhać znowu płacz i lament... — To „niemcy” raportuje znowu anioł — przyszli cię prosić o „parnuse”. — Dać im każdemu po kilka i po kilkanaście tysięcy! — rozkazuje Jehowa.



Stałem zdaleka i przysłuchiwałem się, i przyznam się, że mnie to mocno oburzyło. Ośmieliłem się w końcu, przysuwam się do Boga i pytam Go, gdzie tu sprawiedliwość? — „niemców” bezbożników, którzy zaledwie raz do roku modlą się do Ciebie, obdarzasz majątkami, a pobożnych „chasydów” zbywasz niczem? — Co? — odpowiedział mi Jehowa — tym nudziarzom

mam dać więcej? a gdybym im oddał całe skarby świata byłiby już zadowoleni? ależ nazajutrz znowuby zaraz przyszli, znowuby prosili, błągali i nudzili... „niemcom” przynajmniej jak im raz dam, pozbywam się ich na cały rok... do przyszłego dnia sądnego!...



Arendarz zabrał go kiedyś do siebie w piątek wieczór, jako „ojrecha” \*) Gdy podano ryby, Froim zauważył, że gospodarzowi podano duży kawał ryby — głowę, a jemu małeńki ogonek. Arendarz zabiera się do jedzenia, Froim zatrzymuje mu rękę i zaczyna opowiadać: „myślicie może, że ja zawsze taki biedny byłem, był czas, że byłem pierwszym bogaczem na całe miasto, miałem swoje domy, swoje powozy! a znali mnie w całej okolicy, tysiące ludzi utrzymanie miało przy mnie...” — No i jakim sposobem tak zubożełicie? zapytuje arendarz. — Jakto? — odpowiada Froim — Bogu z bogacza zrobić żebraka jest tak łatwo, jak mnie

---

\*) Każdy zamożny żyd zaprasza na każde święto biedaka, któremu daje jeść.



mój talerz postawić przy panu, a pański w miejscu mojego... To mówiąc zamienił talerze z rybą i zaczął jeść.



Razu pewnego zaprosił go bogacz na obiad. Podano rosół, w którym pływało zaledwie kilka „łokszynów” (makaronów) Froim, nie mówiąc, zaczyna się rozbierać, ściąga naj-  
samprzód kapotę, następnie kamizelkę i t. d. aż pozostał w jednej koszuli. — Cóż ty robisz? zapytują go domowi, przy stole siedzący. — Nic — odpowiada Froim — ja tylko chcę dać nura w rosole, chciałbym „łokszyn” wydo-  
stać, bo jestem bardzo głodny...

Podano mu natychmiast talerz „łokszynów”.



Wchodzi do domu „gwira” i widzi, że gotuje się garnek z rosołem, zwraca się tedy z prośbą do gospodyni, ażeby mu dała coś zjeść, bo jest głodny.

— Nic dla was nie mam — odpowiada ta.

— Przecież tam w garnku coś gotujecie — zagaduje Froim.

— To nic, to bieliznę tam gotuję —  
odpowiada gospodyni.

Po chwili Froim wraca i, zbliżywszy się do garnka, wrzuca weń onuczki, przymawiając: „wy tu bieliznę gotujecie, niechże się i moje onucze tu wygotują!...”



Pewnej soboty siedzi przy stole u rabina, po jedzeniu wyjmuje cygaro i zapala.

— Co ty robisz? — krzyczy rabin.

— Palę — odpowiada ten.

— Przecież dziś sobota.

— Wiem.

— Przecież jesteś żydem.

— Prawda, o tem narazie zupełnie zapomniałem.



Rok przed śmiercią przychodzi do rabina i powiada:

„Jestem już stary, czuję, że lada dzień umrę. Chciałbym się też świętego rabina poradzić i prosić go, ażeby mnie tak uczciwie doradził, co mam robić: czy wyjechać do Palestyny i o-

statnie chwile przepędzić na grobie praojców, czy też lepiej wychrzcić się i ożenić z młodą dziewczyną”.



Przed śmiercią przywołał do siebie żonę i poprosił ją, by włożyła na się odświętne suknie i usiadła przy nim. Co gdy ta uczyniła, zapytuje męża, dla czego jej to robić kazał: — Widzisz — odpowiada — tobie tak ładnie w tych świątecznych ubiorach, że przekonany jestem, że gdy anioł śmierci przyjdzie, spodobasz mu się lepiej odemnie!...



Przed śmiercią kazał sobie podać śliwkę robaczliwą i zjadł ją. „Jużem się wszystkich grzechów dopuścił — powiada — prócz tego jednego; będę przynajmniej miał znak, gdy mnie na tym świecie zaczną prać za grzechy, a gdy mnie wyznaczą karę za zjedzenie „trefnej” (robaczliwej) śliwki, będę wiedział przynajmniej, że to już koniec, bo to mój ostatni grzech.”





## Herszek z Ostropola.



Gdzie się urodził i kiedy, tego biograf, który zebrał i wydał jego dykteryjki, \*) nie podaje. Dowiadujemy się tylko, że przybył do Ostropola, jako „szochat” (rzezrak), przebył tam trzy lata, bawiąc wszystkich dowcipami i żartami. Ludzie starsi, jak zapewnia biograf, pamiętają go jeszcze, co każe się domyślać, że żył przed niedawnym jeszcze czasem.

W owym czasie żył w Meżybożu \*\*)

\*) „Das freiliche Herszele Ostropoler” przez A. M. Sz. w III-ch zeszytach. Warszawa r. 1892 — wydanie B. Szuchmana.

\*\*) Międzyboż.

słynny cadyk, reb Boruch Meżybeżar. człowiek wielkiej uczoności i niepospolitej sławy, który częste miewał napady melancholji. Tedy poradzili oddani mu chasydzi, aby sprowadził do domu Herszka z Ostropola, który żartami i postami swemi spędzi chmury z oblicza jego. Wysłano więc do Herszka kilku wybitniejszych chasydów, którzy go z żoną i dziećmi zabrali do Meżybeża. Po drodze — karczma. Herszek, wiedząc, że żony i zamorusanych dzieci jego do karczmy nie wpuszczą, schował pejsy pod czapkę, zapasał poły kapoty i, udając furmana, wchodzi i powiada do karczmarki: „przywiozłem tu wam wielką hrabinę i hrabiowskie panięta, proszę im dać piękny pokoik, bo bardzo wybredne są i grymaśne”. Karczmarka wybrała najpiękniejszy pokoik, do którego Herszek wprowadził żonę i dzieci, które się tu rozgospodarowały na dobre. Gdy karczmarka weszła do ich pokoju, zapytała się jaśnie wielmożnej pani hrabiny, czego pozwoli, i zobaczyła, że została wyprowadzoną w pole, rzuciła się na Herszka, nazywając go kłamcą, oszukańcem i t. d. A ten najspokojniej w świecie odpowiada:

„Ja pani karczmarki wcale nie oszukałem, bo żona moja jest doprawdy hrabina... Tak, dla mnie to ona jest największa hrabina na świecie; a, jeżeli moja żona jest hrabiną, to przecież sama pani karczmarka rozumie, dzieci są prawdziwe hrabiowskie panięta”.

Wychodzą z karczmy, a w przejściu stoi jakiś wielki pan, dziedzic. Herszek przechodzi, nie zdejmując czapki.

Ddziedzic, którego to bardzo gniewało, zwraca się do Herszka:

— Skąd jesteś, żydzie?!..

— Z Ostropola, odpowiada ten.

— A czapka?!

— Czapka? — czapka — też z Ostropola — odpowiada, jakby nigdy nic, Herszek.



Przyjechali nareszcie do rabina. Była już noc. Reb-Boruch był nie w humorze, osowiały, chmurny, z nasuniętymi brwiami ze spuszczoną głową siedział na krześle, nie mówiąc, ani słowa i nie zauważył nawet przybyłych. Herszek porwał świecę

ze stołu i jał latać po pokoju i szukać czegoś po podłodze. — Czegoż ty szukasz? — pytają go wszyscy. Herszek nie odpowiada i het lata i lata po pokoju, jak warjat. — Czegoż ty szukasz? — pytają, bardziej jeszcze zaciekawieni. — Jakto? czego szukam? czy nie widzicie, głupcy, że rabin siedzi ze *spuszczonym nosem*, a przecież po to przyjechałem, że gdy rabin spuści nos, żeby mu go wyszukać i podnieść. Roześmieli się wszyscy, a z nimi reb Boruch, który przywoławszy do siebie gościa, przywitał go i poprosił, by u niego na zawsze pozostał.



Został tedy Herszek trefnisiem przy reb Boruchu.

Reb Boruch ułożył się z Herszkiem, żeby ten codziennie go zapytywał, co się ma gotować na obiad. Razu pewnego, gdy reb Boruch był jakoś nie w humorze, Herszek zapytał go, co ma być dziś na obiad.

— Jak *dla mnie*, możecie smoleę gotować! odpowiedział rozdrażniony reb Boruch.

— Dobrze! — odpowiedział Herszek — dla pana ugotuje się smolę, no a teraz, co my mamy *dla siebie* ugotować?



Herszek przychodzi kiedyś do reb Borucha i napół z płaczem opowiada, że na stare lata dostał aż dwóch rywali, którzy mu spokoju nie dają: jeden — mróz, a drugi — wiatr. Niech tylko żona — powiada — na krok wyjdzie, oni z nią! ona na targ — oni za nią! Ona biedna do domu — oni za nią! Bezczelni! — powiada — w mojej obecności do domu się wkradają, a ja nie mam kawałka drzewa, żeby ich wypędzić!

Domyslił się reb Boruch, o co mu idzie, i przysłał mu do domu furę drzewa.



Herszek przychodzi do reb Borucha i prosi go o kilka złotych na „szabas”.

— Powiesz coś dowcipnego, to ci dam — odpowiada rabin.



— Dobrze! — powiada Herszek. — Ja pana chcę właśnie zaprosić na sędziego w procesie, jaki wytoczyłem Panu Bogu. Historia była taka. Miałem kiedyś żonę i 200 rubli. Co robi Pan Bóg? — zabiera mnie przedtem pieniądze, a potem żonę, musiałem już drugą żonę wziąć bez posagu, bo sam nic nie miałem. Czyż nie byłoby zatem lepiej, ażeby Pan Bóg zabrał mnie przedtem żonę? Wziąłbym sobie zaraz inną z dwustoma rublami posagu; a potem, gdyby mnie zabrał moje 200 r. to on miałby żonę i 200, i ja miałbym żonę i 200 r.

No, osądź pan sam, czy ja nie mam racyi, bo pan tu może być najlepszym sędzią.

— Dlaczegoż ja akurat mogę tu być najlepszym sędzią? — zapytał zdziwiony reb Boruch.

— Dla bardzo prostej przyczyny — odpowiedział Herszek — inni rabini przyznaliby zaraz Panu Bogu rację, bo oni Go się bardzo boją; ale reb Boruch, gdy do niego przychodzi biedny człowiek i prosi o kilka złotych na „szabas” to on ma wtedy w głowie dowcipy, to widać, że on Pana Boga się nie boi, więc dla tej bar-

dzo prostej przyczyny, on tu może być najbezstronniejszym sędzią.



Wnuk reb Borucha ożenił się i na weselu, gdy „marszelik” prawił mu o jego przyszłych obowiązkach, rozbęczał się na dobre.

— Czegoż ty, głupcze, płaczesz? — odzywa się do niego Herszek — będziesz miał żonę, potem dzieci, wydasz je zamąż, pożenisz je, pozostaniesz dziad z babą, i czegoż ci będzie brakowało?



Herszek opowiada reb Boruchowi następującą historję:

Dziś rano wychodzę z domu, spotyka mnie „jecer hora” (anioł złego), pyta, co u mnie słyhać. Mówię mu tedy, że bieda koło mnie straszna, a tu „szabas” za pasem, a widoków na pieniądze żadnych nie mam. „Idź — powiada — do reb Borucha, zabierz mu srebrny lichtarz, albo łyżkę, a będziesz miał na szabas!”

Idę dalej, spotyka mnie „jecer-tow” (anioł dobrego) i zapytuje, co słyhać.

Opowiadam mu tedy o swej biedzie i o radzie, jaką mu dał „jecer-hora”.

— Bój się Boga! — nie bierz grzechu na siebie.

— Kiedy ja swoją drogą nie chciałbym z głodu umierać.

— No jakos tam sobie radę dasz, poproś wreszcie reb Borucha, to ci da...

— Jeżeliś taki dobry, — to go poproś za mnie.

— Ależ, — odpowiada anioł dodre-go jabym ci to z największą przyjemnością zrobił, tylko, uważasz, przysięgam ci, żem jeszcze nigdy rabinowskich progów nie przestępował!..



Herszek siedzi przy stole u reb Borucha; do stołu podają indora pieczonego, a jeden z rabinów przysuwa do siebie półmisek i zaczyna dzielić. Herszek, zauważywszy, że to się ogólnie nie podoba, opowiada następującą dykteryjkę:

— Zaproszono mnie razu pewnego na wesele. Idę sobie spotykam indora i pytam go, dokąd tak śpieszy. Odpowiada smutnie mi, że dąży na wesele, gdzie ma być zjedzonym

podczas uczty weselnej. Idziemy dalej, spotykamy rabiną, i ten na wesele potrzebny do obrzędu ślubnego. Idziemy dalej, spotykamy djabła. Dokąd tak śpieszysz, przyjacielu? pytam. — Idę — na wesele figle płatać! Idziemy więc już we czwórkę: ja, indor, rabin i djabeł. Wtem woda! bieda! Dla djabła to głupstwo, dla mnie również, bo pływać potrafię, ale rabin z indorem poradzić sobie nie mogą. Cóż więc robić? Otóż porywam indora i przenoszę go... to mówiąc, wyrywa rabinowi półmisek i bierze się do dzielenia.

— A co się stało z rabinem? — zapytują obecni.

— Rabina — odpowiada Herszek — porwał djabeł.



Że samowar kipi, — mawiał Herszek — to ja to bardzo pięknie rozumiem. Bo jak węń wrzucają węgle żarzące, to on się nie może i nie powinien obojętnie zachować, i jabym, przyznam się, inaczej się nie znalazł. Ale dla czego gąbka się zapala, kiedy biją krzemienie, tego to prawdzi-

wie nie rozumiem. Przecież ciebie, gąbko, nie bija, to czemuż ty się unosisz i zapalasz?



Herszek zastał kiedyś dwóch młodzieńców w towarzystwie jednej wesołej kobietki. Izrael am kdoszym hemo! \*) wygłosił uroczyste

Zaintrygowani młodzieńcy zaczęli go prosić i błagać, by im znacznie słów swych wytłumaczył.

— Widzicie, — odpowiedział Herszek — w czasach dawnych żydom wolno było mieć po kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt, a nawet po kilkaset żon. Aż wreszcie zjawił się człowiek święty, imieniem rabi Gerszon, który wydał „chajrem” ażeby żydzi mieli nie więcej, jak jedną żonę. Wy, moi kochani, w świętości swej posunęliście się jeszcze dalej, bo we dwóch kontentujecie się jedną tylko żoną.



Koło Herszka była bieda — nie miał z czego żyć. Wpadł więc na

---

\*) Żydzi to święty naród!

taki pomysł, wziął cegły tłuczonej, zrobił kilkaset proszków, wyszedł na targ, wołając głośno: proszki na wytepienie pcheł! Srodek wypróbowany i skuteczny!

Jak lud usłyszał, że sprzedaje się srodek na wytepienie pcheł, zlecieli się, rzecz prosta ze wszystkich końców miasta i prawie wszystkie proszki rozchwymano.

Po kilku jednakże dniach przychodzą do Herszka z pretensjami, że proszki wcale nie skutkują.

— A cóżeście z nimi robili? — pyta Herszek.

— Jakto co? — odpowiadają — ob-sypywaliśmy sobie ciało, pierzyny.

— Ależ, któż to tak robi? — po-wiada Herszek — czyż to moja wina, że nie umiecie z proszkami takimi się obchodzić. Trzeba uważacie, przede-wszystkiem złapać każdziuteńką pchełkę osobno i dopóty ją łechtać, aż się nie roześmieje... wtedy dopiero w otwarty pyszczyk wsypać cały taki proszek, a ręczę wam, że największa pchła tego nie wytrzyma!...



Herszka strofowano kiedyś, że nosi tak podartą kapotę. Wstyd — powiadano mu — żeby taki mądry, taki uczony człowiek, jak Herszek, ubierał się, jak ostatni żebrak, włóczęga...

— Ależ czego wy chcecie? — odpowiada Herszek — słowo wam daje, że mam inną kapotę w domu...

— To dlaczegoż ty jej, sknero, nie nosisz?

— Dlaczego ja jej nie noszę? — no, bo widzicie, ona jest jeszcze więcej podarta.



Herszkowi wypadło być na jarmarku podczas „jureajt” t. j. w rocznicę śmierci rodziców. Wieczorem chciał zmówić kadysz \*) lecz żadnym sposobem nie mógł zebrać „minjanu” \*\*) Wszedł więc do pokoju i zaczął krzyczeć: „gwałtu! ratujcie! gwałtu! Zlecieli się wszyscy, — wtedy Herszek jaknajspokojniej zmówił swój „kadysz”.



\*) Modlitwa za dusze umarłych.

\*\*) Kadysz odmawiać można tylko w obecności „minjanu” t. j. niemniej, jak dzie sięciu osób.

Herszek przychodzi do bogatego karczmarza i zastaje go w złym humorze.

— Czegożęście tacy smutni? — pyta.

— Jakżeż nie mam być smutnym? kiedy myszy spokoju nie dają: niszczą mi ubranie i wszystko, co tylko mam, a rady żadnej dla nich znaleźć nie mogę: kotów się nie boją, pułapki nie pomagają!..

— Nie ma nieszczęścia — odpowiada Herszek — ja mam dla was znakomity środek...

— ?

— Otóż, uważacie, schowałem sobie kawałek „afikojmen” \*).. jak wam wiadomo zapewne, jak się zje „afikojmen” nie potem do ust wziąć nie wolno, — podrzućcie zatem myszom, a jak która zje kawałek, to czyż potem będzie śmiała ruszyć jakąkolwiek rzecz waszą?

— Aj, pan sobie żartuje.

— Ja wcale nie żartuje, a mówię to serjo.

\*) Kawałek macy, której się spożywa po uczcie wielkanocnej.



— Jakto, skąd mysz wie, czy wolno jeść po „afikojmen”.

— Dlaczego nie mają wiedzieć, kiedy zjadły u mnie cały „Azulchan-Oruch. \*)



Innym razem Herszek przyszedł za interesem do bogatego sknery. Podano kolację, a jego nie zaproszono. Herszek chodzi po pokoju pomrukując: „tak, nie zaprosili mnie — wiem, co zrobię... zrobię tak, jak mój ojciec nieboszczyk zrobił!” Siedzący za stołem, usłyszawszy to, ulękli się pogroźek i zaprowadzili go, by im opowiedział, co znaczyły pogroźki jego i co ojciec jego robił w tych razach — otóż, uważacie, mówi Herszek, ojciec mój nieboszczyk błogosławionej pamięci miał taką naturę, że gdy gdzie był, a do jedzenia go nie zaproszono, no to... nie jadł...




---

\*) Ustawa praw religii.

Mnóstwo jeszcze dykteryjek krąży o Herszku z Ostropola. Ciekawych odsyłamy do zbioru, którego tytuł wyżej podaliśmy, a który zawiera do 80 dowcipnych opowieści.





## Motka Chabat



jest mniej popularnym od poprzednich. Zbiór jego dykteryjek wydane w Wilnie przez M. J. Lewitana, który doczekał się już kilku wydań, zawiera dowcipy mniej udatne, a większość z nich nie nosi wcale charakteru ludowego. Wydawca zmieszał tu dykteryjki ludowe z dowcipami z „Ffiegende Bältter”, dlatego też przytoczymy zaledwie kilka z nich.



Motek spadł kiedyś ze schodów. Wybiegli wszyscy z mieszkań i pyta-

ją, co się stało. — To nic, — odpowiada Motek — to moje futro spadło...

— Przecież słyszeliśmy straszny stuk...

— A no, bo ja akurat się w futrze znajdowałem.

*Pytania i odpowiedzi.*

— Dlaczego święto Szalasów nazywamy „zman symchoseno” czasem radości?..

— Bo nie mamy żon przy stole... \*)



— W jakiej to wojnie akurat półświata zginęło?

— W walce Kaina i Abla.



— Dlaczego narzeczonej zasłaniają twarz?

— Żeby nie widziała, jak ją zarzynają.




---

\*) W święto Szalasów jedzą mężczyźni w kuczkach.

— Cóż to jest — zapytał ktoś Motka — już półmiesiąc, a księżyc się jeszcze nie pokazuje?..

— Przyznam się, że nie wiem, bo nie jestem tutejszy.



Motka nocował kiedyś w domu zajezdnym. Przed wyjazdem pyta się gospodyni, wiele jej się należy.

— Za dwa noclegi — liczy ta — po 16 groszy, uczyni 24 grosze, 2 wiązki siana po 11 będzie 18, razem będziemy mieli 23 groszy...

— Po cóż sobie pani ma daremnie głowę suszyć tem liczeniem ma pani złotówkę, daj mi pani reszty czterdzieści groszy i będzie kwita!



— Dlaczego ty tyle wódki pijesz? — pytano się Motki.

— Uważacie — odpowiedział ten — jak tylko wypiję sznapsa, staję się zaraz innym człowiekiem, a ten inny człowiek przecież też potrzebuje sznapsa...



Żydowski humor ludowy.

Trzech było wielkich Mojżeszów na świecie — mawiał zazwyczaj Motka — ja, Mojżesz, który żydów wyprowadził z Egiptu i mój brat Chaskiel.



Słuchaj — pytam kiedyś Motkę, jak ci się zdaje czy „mismagdem?”

— Ja myślę, że chassyd.

— Dla czego?

— Bo najczęściej u rabina przebywa.



Motka swata młodemu człowiekowi partję...

— Kiedy ona ślepa jest — powiada ten.

— Cóż to ci szkodzi? — odpowiada Motka.

— To nie będzie widziała, jak ty się włóczysz z innymi...

— Kiedy ona podobno i niemą jest...

— Wielkie rzeczy, to nie będzie cię przeklinała...

— Słyszałem, że ona i garb ma.

— No, macie! Chciałby, aby nareszcie same zalety miała, co to szkodzi, że ona ma jedną maleńką wadę?..





## NASZA ABDERA.



Nietylko Grecja, lecz każdy prawie kraj posiada swoich Abderytów, t. j. legendowych i przysłowiowych głupców, mogących służyć, jako ideał klasycznej głupoty i niezaradności. Francja lokuje ich w Normandji i Saksonji, lub w burgundzkim mieście Beaurné. Anglicy za swoich Abderytów uważają szkotów, irlandczyków, i mieszkańców Walji; Włosi lokują swoich Abderytów w Bergamo, Szwajcarzy w Lallenburgu, Szwedzi w Gödertelje i Trosa, duńczycy w Jutlandji, Austriacy w Gipelman; Abderyki niemieccy wedle opinji swych

rodaków mieszkają przeważnie w Schyldzie. Galicja poszczycić się nie może Kulikowem i Mościskami, słynnemi z przysłowiowych fujar, a Królestwo — Rypinem, Ryczywołem, Pacanowem, gdzie kozy kuja, i owym historycznym Osiekiem, w którym powieszono niewinnego kowala za winnego, dlatego, iż w mieście było dwóch kowali, a jeden ślusarz. (Encyklopedia humoru). Do powyższych należy zaliczyć jeszcze i miasto Chełm w Lubelskiem, gdzie rola Abderytów w legendzie przypadła w udziale wyłącznie żydom tam zamieszkałym.

Jest to chyba tem ciekawsze, że żydzi słyną powszechnie ze swego sprytu i przymiotów, które są solą w oku antysemitom. Dla tych więc ostatnich Chełm jest niezawodnie Arkadją wymarzoną, a mieszkańcy Chełma — jedynie możliwymi na świecie żydami.

Czem zawiniło biedne to miasto, że wpadło w taką niełaszkę ogólną, dlaczego mieszkańcy, dajmy na to, Warszawy, mają być tak mądzy i doskonali, a Chełmianie — skończonymi głupcami i niedołęgami? czy przypisywanie Chełmianom niebotycznej głu-



poty jest słuszne i skąd powstało? wszystko to przedstawia niezawodnie ciekawy materiał dla badacza. Dość, że opinia publiczna wydała swój sąd, tradycja go usankcjonowała, a legenda roznieśli go po całym królestwie, a nawet i zagranicą. Rzekoma głupota Chełmian stała się przysłowiową do tego stopnia, że posądzić kogo o pochodzenie z Chełma jest identyczne z nazwaniem go głupcem lub niedorajdą i uważane bywa za obelgę. Chełmianie jak opiewa legenda, są nader wrażliwi na punkcie swego pochodzenia i rzadko się do tego przyznają. Gdy się zapytasz Chełmianina skąd jest, otrzymasz najczęściej odpowiedź: no, to pan jesteś ten mądry”...

Gdy razu pewnego ktoś dla dowcipu krzyknął w łaźni: „wynoście się głupcy, bo i bez was ciasno!” — kilku obecnych wówczas Chełmian odezwało się z urazą: „cóż to nasza dyska nie jest dyską? Mnóstwo na ten temat ukuto dykteryjek, które najbardziej rozpowszechnione są we wszystkich powiatach gubernji Lubelskiej, zwłaszcza w Zamojskiem i Hrubieszowskiem.

Dykteryjki te odznaczają się często treścią banalną i trywialną.

Najbardziej charakterystyczne podajemy poniżej.

O pomysłowości Dozoru Bóżnicznego Chełmińskiego krążą następujące anegdoty.

#### **Pierwszy śnieg.**

Gdy napruszył pierwszy śnieg i Chełm cały wyglądał, jak stół, kryty białą serwetą, municypalność tego grodu była w wielkiej obawie, ażeby sługa bożniczny, który zrana obchodzi miasto i zwołuje do bóżnicy, nie zdeptał śniegu i nie popsuł ładnego wyglądu ulic. Zwołano więc walne posiedzenie, na którym przezorni rajcy uznali za stosowne i konieczne, ażeby... czterech ludzi obnosiło „szamesa” w lektyce po całym mieście.

#### **Zakup trupów.**

Gmina założyła nowy cmentarz, ale, że głupcy długo zazwyczaj żyją, przechodziły więc tygodnie, miesiące,

ba, nawet, lata, a cmentarz jak nie miał początku, tak nie miał! Rajców miasta z tego powodu coraz większa ogarniała rozpacz, aż wreszcie na jednym posiedzeniu uchwalono zwrócić się do gminy Hrubieszowskiej z propozycją odstąpienia im trupa. Ponieważ i w Hrubieszowie na razie świeżo umarłych zbrakło, gmina miejscowa sprzedała im za grube pieniądze rzezimieszka, który wziął na siebie odegranie roli trupa wobec głupich Chełmian, i w drodze im umknął. Pokrzywdzeni wystąpili z procesem przeciwko gminie Hrubieszowskiej i ta ostatnia zmuszoną była wreszcie wydać im prawdziwego trupa. W obawie, ażeby i ten nie uciekł w drodze, postanowiono przymocować go gwoździami do fury.

### Ławki w łaźni.

Gmina postanowiła wybudować nową łaźnię. Zaszła tu jednak kwestja niemałej wagi, oto: czy ławki mają być heblowane, czy nie. Heblować ławek — niepodobna: będą potem gładkie, ślizkie, łatwo będzie ześlizgnąć się, zabić, albo, uchowaj Boże, kark

skreć! Nie heblować — też niepodobna: czyż wypada, ażeby łaźnia w Chełmie miała ławki nieheblowane?..

Od czegoż jednak mądre głowy rajców? Postanowiono więc ławki wyheblować, ale z odwrotnej strony.

### **Synagoga bez drzwi.**

Gmina wybudowała nową 3 piętrową synagogę. Postanowiono czekać dnia sądnego, by po raz pierwszy urządzić w niej nabożeństwo. Gdy się nareszcie dnia tego doczekano i cały prawie Chełm zebrał się na ciekawe zobaczenie nowej bóżnicy, okazało się, że architekt zapomniał zrobić drzwi. Muncypalność miasta uchwaliła wyrąbanie frontowych drzwi na trzeciem piętrze.

### **Synagoga bez okien.**

Innym razem zapomniano w synagodze wyrąbać okna. Dowcipni Chełmianie przetakami łowili światło i znosili do synagogi.

### **Wróbel skazany na karę śmierci.**

Przez otwarte okno wleciał do synagogi wróbel i zostawił swój bilet

wizytowy na jednej z ksiąg świętych.

Za to świętokradztwo postanowiono przestępcę zrzucić z dachu.

W obawie, by wróbel nie odfrunął, przywiązano go do szamesa i razem ich z dachu zrzuciono.

### Kot na dachu synagogi.

Czerwonemi zgłoskami zapisał się w historyi Chełma kot, w którego wstąpił widocznie „dybuk” — bo oto codziennie wlaził na dach synagogi i miauczaniem przerywał najpiękniejsze miejsca w modlitwie. To niegodziwe, skandaliczne zachowanie się kota zwróciło ogólną uwagę. Różnymi fortelami, na jakie tylko stać było szalone głowy Chełmian, udało się wreszcie kota z dachu ściągnąć. Dla odebrania mu możności powtórnego tam dostania się zabrano wszystkie drabiny i schodki na strych lub dach prowadzące. Pomimo to komunikacji przerwać się nie udało, — kot bowiem nie przestawał wlazić na dach i przeszkadzać modlitwie. Zniewoliło to wreszcie do zebrania ogólnej narady, na której uchwalono skazać niegodziwego kota na karę śmierci i w tym

celu podpalono bóżnicę, ażeby kot znalazł śmierć w płomieniach.

### **Nie potrzeba miejsca na cmentarz?**

Gmina miała wybudować nowy cmentarz, lecz nie wiedziała, ile na to potrzeba miejsca. Bogata w pomysły, zgromadziła wszystkich co do jednego mieszkańców, i kazała im się ułożyć jeden obok drugiego. O pomysłowości gminy Chełmskiej kursuje jeszcze mnóstwo dowcipnych, a złośliwych anegdot; ograniczamy się na powyższych, dodając, że każda z przytoczonych posiada po kilka, a nawet po kilkanaście wersyj.

### **Chełmianin opowiada spór z żoną.**

To tak było... Zaraz pierwszej nocy po ślubie mieliśmy ze sobą awanturę o to, kto ma zamknąć okiennice: ona woła, że ja, a ja, że ona.

Widzę, że to nie jest żaden interes, więc powiadam do niej: słuchaj! jednej nocy ja będę zamykał, a drugiej — ty!

— Dobrze!

Zrobiło się jednak tak, że musiałem wyjechać na kilka tygodni.

Przyjeżdżam z powrotem, zamykam sobie pierwszej nocy okiennice, a następnej — każę zamykać żonie.

A ona do mnie:

„Okiennice ci będę zamykać? !A-kurat! mało ci, że przez trzy tygodnie zamykałam co wieczór?!”

Więc ja jej najdelikatniej w świecie powiadam: Powiedz mi tylko, czego ty się czepiasz tych trzech tygodni?.. mieszkałaś sama trzy tygodnie, to sobie zamykałaś sama... któż ci miał zamykać? ja? przecież byłem w podróży...

Cóż państwu powiem, tak od słowa do słowa pokłóciliśmy się na dobre. „No dosyć tego! — powiadam — więcej mówić nie myślę... *kto się pierwszy odezwie, ten będzie musiał zamknąć okiennice!*”

Ale ona, wiecie państwo, wcale nie głupia! rozbiera się i kładzie do łóżka, ja też sobie wlażłem pod pierzynę, i milczymy.

Leżę tak, leżę... wtem słyszę — ktoś otwiera okno i wchodzi do pokoju. Ja pękam ze śmiechu... kobieta, myślę sobie, zaraz się przestraszy, krzy-

kanie i będzie musiała zamknąć okiennice.

Ale ona też niegłupia — ani się ruszy, nie chrząknie nawet!

Złodziej tymczasem otwiera szafy i komody, wyciąga wszystko, przewraca... a ona, wiecie państwo, nic!

Nareszcie złodziej otwiera szuflady i wyciąga jej biżuterję... kobieta nie wytrzyma, to więcej, jak pewne, krzyknie i będzie musiała zamknąć... Pękam ze śmiechu, a ona, wiecie państwo, nic ale to nic, a nic!

Dopiero jak złodziej wyszedł, to odzywa się do mnie:

„Żebyś ty cholerę dostał! patrz, jak nas okradli, ty złodzieju”!..

„A widzisz, pierwsza się odezwałaś — no, to idź, zamknij okiennice!”

### Mądry dajon (podrabin).

W Chełmie złowiono kiedyś topielca. „Dajon” — człowiek wielkiego rozumu, kazał topielca złożyć przed bóżnicę i zwołać wszystkie kobiety, może która, w nim pozna męża swojego. Jednej z nich zdawało się, że to jej mąż, nie wiedziała tego jednak napewno, trup



bowiem był bardzo zmieniony. „Oj, ty głupia! — odezwał się jeden z obecnych — jak to? Szmula, męża swojego, poznać nie możesz? wszak to tak łatwo, on się przecież jękał? „głupcy.. alboż to jeden człowiek się jęka?”

### Kufry na kółkach.

W Chełmie używano powszechnie zamiast szaf, kufarów na kółkach, które można było przesuwać z miejsca na miejsce. Tylko „szamesom” (sługom bóżnicznym) wzbronionem został używanie tych wygodnych sprzętów, — a to z następującej przyczyny. Razu pewnego „szames” chełmski pokłócił się z żoną; było to w piątek pod wieczór... przypilnował ją tedy, a gdy ta doszła „do kufra na kółkach”, by wyjąć serwetę do nakrycia stołu, „szames” złapał ją za nogę i wrzucił do kufra.

Pani „szemesowa” — kobieta zawzięta, uchwyciła się poły mężowskiej kapoty, ciągnie, ciągnie, aż w końcu wciągnęła za sobą „szamesa”, który wpadł z takim hukiem, że wieko spadło i zatrzasnęło się... i „sza-

mesowstwo” znalazło się w położeniu bez wyjścia.

Nie myślcie jednak, że sobie to bardzo do serca biorą i, że się nudzą, — nudzi się ten, kto jest bez zajęcia, a nasz „szames” bynajmniej nie próżnuje: szczypie, gryzie, klnie żonę; a ta wzamian wyrывa mu wszystkie włosy z brody... krzyk, zamęt, ferwor, ruch, a kufer jedzie po pokoju w prawo, w lewo, nie zważając na żadne przeszkody; drzwi akurat były otwarte, wyjechał tedy na ulicę...

Było to, jak nadmieniliśmy, w piątek pod wieczór; ludzie szli właśnie do bóżnicy na wieczorną modlitwę, wtem zauważyli kufer, który sam rozjeżdżał to w jedną, to w drugą stronę, a z wnętrza dochodziły jakieś nieludzkie krzyki, jakby wycie psów lub ryk zwierząt dzikich. Trudno sobie wyobrazić, jaką to panikę wzbudziło w poczciwych mieszkańcach Chełma: kobiety mdlały, mężczyźni płakali ze strachu, a po całym mieście rozeszła się wieść straszna, jako, że „dybuk” wlaźł w kufer i ludzi straszy. Długo trwało, zanim ochłonięto z pierwszego przerażenia.

Nareszcie rajcy miasta sprowadzili „bal szema” (cudotwórcę), który w białym kitlu i talesie zaklął „dybuka”, by opuścił skrzynię, — za pierwszym razem zaklęcie nie skutkowało, za drugim — również nie; skutek zaklęcia rozpoczął się zaledwie po kilku godzinach... głosy zaczęły dochodzić coraz słabsze, a w końcu zupełnie ucichły.

Zwołano tedy zdrowych chłopów, a gdy kufer rozbito, znaleziono w nim „szamesa” z żoną ną pół żywych...

Od tego też czasu datuje zakaz używania przez szamesów „kufrow” na kółkach”.

### **Chełmianin opowiada, jak wystraszył złodzieja.**

Leżę sobie tu kiedyś w nocy w łóżku... ciemno było... wtem słyszę ktoś tam grzebie w mojej komodzie! Domyśliłem się zaraz, że to złodziej. Ale ja tam nie jestem, jak inni, co, jak złodziej... to zaraz gwałt! krzyczą, boją się, wołają o pomoc! Ja—nic.

Przykryłem się dobrze pierzyną i leżę sobie cichutko, jakby nigdy nic!

Niech się ten złodziej — myślę

sobie — przynajmniej trochę namęczy, to go potem wystraszę!

Złodziej tymczasem otwiera komody, wyjmuje, wyciąga, przewraca, — a ja nic! jakbym wcale nie słyszał. Dopiero jak się porządnie namęczył, wszystko powyciągał i upakował, krzyknąłem takim grubym chłopskim głosem: „kto tam grzebie w mojej komodzie?!” To cóż państwu powiem? złodziej tak się przestraszył, że wszystko zabrał i uciekł!

### Za życia Chełmianin, po śmierci Chełmianin.

Żona Chełmianina płakała na grobie niedawno zmarłego męża: oj, mężu kochany! co tu robić! córkę naszą należałoby już za męża wydać!

Obecny przy tem synek, chcąc zażartować z matki odpowiedział grobowym głosem: „no to ją wydaj!”

— Ale kiedy nie mam dla niej posagu!...

— No, to nie wydaj.

— Jakto nie wydać? ona już ma 26!..

— No, to wydaj!

— Kiedy nie mam dla niej nawet na wyprawę... zkąd ja wezmę?..

— No, to nie wydaj!..

„Idź do djabła! — krzyknęła zniecierpliwiona kobieta — za życia byłeś chełmskim głupcem i po śmierci jesteś chełmskim głupcem! nic się nie zmieniłeś!

### Z czegoby więc żyła?

Przekupka skarżyła się na ciężkie czasy, przysięgając, że do każdego obwarzanka musi dokładać po półgrosza: sama płaci po dwa grosze za każdy, a sprzedaje po dwa obwarzanki za trzy.

— Na cóż więc to robicie?—zapytano ją.

— Jakto, z czegobym ja, biedna wdowa, żyła?..

### Dziwna krowa.

Melamed kupił żonie krówkę; przez siedem lat ją doiła Melamedowa, a ta mleka dawać nie chciała; dopiero w ósmym roku dowiedziała się, że to był byczek.

### Akurat, jak Chełm.

Pewien Chełmianin, nasłuchawszy się cudów o Lublinie, wybrał się ra-

zu pewnego do tego miasta po zakupy dla żony swojej. W tem zapadła noc. Chełmianin, w obawie, by nie zbłądzić, położył się w środku drogi głową do Chełma, a nogami do Lublina. Gdy mocno zasnął, przechodził ktoś drogą i przekręcił go tak, że miał miasto rodzinne w stronie nóg, a drugie w stronie głowy. Chełmianin po przebudzeniu się przypomniał sobie znak, jaki przed zaśnięciem był sobie zrobił; podążył więc do miasta rodzinnego w przekonaniu, że zbliża się ku Lublinowi. Zdaleka widzi już wieże kościoła i myśli zdziwiony: patrzcie zupełnie jak u nas w Chełmie. Idzie dalej, widzi te same gmachy, ulice i myśli: no widział to kto? tyle mi cudów opowiadano, a wszak tu tak, jak u nas... a to ładnie byłoby, gdyby tu jeszcze był taki domek, jak ten w którym ja mieszkam! Idzie dalej, widzi dom, w którym mieszka i mówi: „a to pięknie byłoby dopiero, gdyby tam mieszkała kobieta, podobna do mojej żony. Wtem wypada żona z krzykiem: a ty taki, a ty owaki, miałeś być w Lublinie, a ty tu mi się po ulicach

swędasz! a żeby cię nagła śmierć! ty próżniaku! ty darmozjadzie!

— Patrzcie — no państwo! — odzywa się Chełmianin — akurat — ale akurat, jak moja żona!

### „Chełmers chazens indyk.”

Najgłupszym ptakiem jest indor; najgłupszym człowiekiem jest „chazen” najgłupszem miastem jest Chełm. Najgłupszem więc stworzeniem na świecie jest „Chełmers chazens indyk” — indor chełmskiego kantora.

### Dlaczego nie płacze?

W sądny dzień w bóżnicy zauważono, że jedna Chełmianka przez cały dzień ani łzy nie uroniła. Zapytana, dlaczego tak obojętnie się zachowuje, odpowiedziała: „Co ja mam płakać? Jeżeli mi Pan Bóg zechce dopomódz, to dobrze! a jak nie — to sobie pojedę do Hrubieszowa, mam tam bogatą córkę...”

### Chełmianie przy kolei.

Dwaj Chełmianie mieli jechać we wręcz przeciwne strony. Chcąc je-

dnak jechać razem, aby im było weselej — wsiedli do jednego wagonu i odwrócili się do siebie tyłami.

### Chełmscy oszukańcy.

W ostatnich czasach nie mówi się już: „Chelmer narren” (chełmscy głupcy) lecz „chelmer narrer” (chełmscy oszukańcy) Datuje to podobno od czasu, jak pewien Chełmianin oszukał całą Warszawę: nazywał się Moszek, a przedstawiał się, jako Srul!

W Zbiorze wiadomości do Antropologii krajowej, wydawanym staraniem komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie (tom XVII) w artykule B. W. Segela p. t. „Materiały do Etnografji żydów wschodnio-galicyjskich”, znajdujemy również kilka złośliwych dykteryjek „o mieście Chełmie, którego mieszkańcy słyną z głupoty”.

I. Chełmianie budowali pewnego razu bóżnicę. Kamieniołomy z których brano na budowę materiały, znajdowały się na wysokiej górze. Chełmianie dźwigali kamienie na dół. W tem przeszedł obcy i widząc to, zawołał: „Głupcy czy nie łatwiej ka-



mienie stoczyć na dół, zamiast je dźwigać!“ Chełmianie pomyśleli, że to obcy człowiek ma rację. Ale co tu robić, kiedy wszystkie potrzebne kamienie leżą już na dole. Zwołali radę i postanowili kamienie znowu zwieść na górę, a potem je staczać.

II Gdy już synagoga była gotowa, spostrzegł zbór, że zapomniano zrobić okna. Żeby więc mieć światło w bóżnicy, wymyślił mądry rabin taki sposób: kazał szamesowi (śludze synagogi) codziennie o wschodzie słońca nabrać dużo światła do worków, a te później wypróżniać w środku synagogi. \*)

III. Zwierzchnikowi gminy Chełmskiej nie spodobało się pewnego razu położenie synagogi. Kazał więc szamesowi przesunąć ją na inne miejsce. Obaj przyparli się mocno do muru i pchali całą siłą. Wtem przechodzi obcy i rzecze do nich: „Posłuchajcie mojej rady i rozbierzcie się, to wam lżej będzie mur odsunąć. Chełmianie. usłuchali, a w krótkce ubrania znikły... Wtedy rzekł zwierzchnik do szamesa:

---

\*) Dykteryjkę tę w odmiennej nieco wersji podaliśmy.

Widać ten obcy był mądry człowiek; dopiero kilka chwil upłynęło, jak się rozebraliśmy, a już tak daleko odsunęliśmy bóżnicę, że odzieży nie widać.

IV. Gmina chełmska sprawiła raz zegar słoneczny. Wystawiono go na rynku, a deszcz padając całkiem go zmoczył. Żeby temu zapobiedz, Chełmianie kazali wybudować dach nad zegarem.



## SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa . . . . .	5
Chojzek kpiarz . . . . .	9
Froim Grajdygier . . . . .	15
Herszek z Ostropola . . . . .	32
Motka Chabat . . . . .	47
Nasza Abdera . . . . .	51
Pierwszy śnieg . . . . .	54
Zakup trupów . . . . .	54
Ławki w łaźni . . . . .	55
Synagoga bez drzwi . . . . .	56
Synagoga bez okien . . . . .	56
Wróbel skazany na karę śmierci . . . . .	56
Kot na dachu synagogi . . . . .	57
Nie potrzeba miejsca na cmentarzu? . . . . .	58
Chelmianin opowiada spór z żoną . . . . .	58
Mądry dajon (podrabin) . . . . .	60
Kufry na kółkach . . . . .	61
Chelmianin opowiada jak wystraszył złodzieja . . . . .	63

## II

	<i>Str.</i>
Za życia Chełmianin po śmierci Chełmianin . . . . .	64
Z czego by więc żyła . . . . .	65
Dziwna krowa . . . . .	65
Akurat jak Chełm . . . . .	65
Chelmers chazens indyk . . . . .	67
Dlaczego nie płacze? . . . . .	67
Chełmianie przy kolei. . . . .	67
Chełmscy oszukańcy . . . . .	68



## O M Y Ł K I.

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
10	9 od dołu	członek	człowiek
13	2 od góry	chce	nie chce
16	7 od dołu	księć	ksiąg
16	w końcu strony opuszczono:		

Razu pewnego wypadło mi jechać przez wieś, głodny byłem, jak pies, a grosza przy duszy nie miałem. Dowiedziałem się po drodze, że we wsi tej mieszka arendarz dość zamożny, który ma córkę trzydziestoletnią dziewczynę, brzydką, krzywą i kulawą, której żadnym sposobem wydać za mąż nie może. Przychodzę tedy do arendarza i powiadam że specjalnie przyjechałem córkę jego obejrzeć, bo mi ją swatano, że jestem człowiek już niemiłody i szukam dla siebie statecznej i przyzwoitej żony. Przyjęto mnie po królewsku, najadłem się, jak byk, trochę sobie wypocząłem, wreszcie wybieram się w drogę.

— Ny? — pyta arendarz.

— Ny — ny! — odpowiadam — ja nic przeciw temu nie mam, ale boję się, że mnie pewnie nie będziecie chcieli — jestem bardzo biedny...

— Ja jej chwalić Pana Boga mogę dać ładny posag! — odpowiada arendarz.

— Ale ja mam straszną chorobę...

— Zdrowie jest w rękach Boga.

— Mam przytem już bez uroku dziesięcioro dzieci...

39	2 od góry	mu	mi
41	9	znacznie	znaczenie
43	15	„jureait“	„jurcajt“
45	4	„Azulchan“	„Szulchan“
47	2	wydane	wydany
50	7	czy „misnagden“	czy „jecer hora“
		(duch złego) jest chasydem, czy „misnagdem“?	
52	9 od góry	opuszczono	po-winnego-słuszarza
53	6	rozniesła	rozniosła
54	6	chełmińskiego	chełmskiego
58	3	Nie	Ile
61	13	został	zostało.





## WYDAWNICTWA HIERONIMA COHNA

do nabycia we wszystkich księgarniach.

### POEMATY:

	Rs.	k.
<i>Or-Ot</i> „Na Obcej Ziemi“ . . . . .	—	20
„ „Nala“ . . . . .	—	50
<i>St. P.</i> „Beatus“ . . . . .	—	20
<i>Kubiński</i> „Odtrącony“ . . . . .	—	30

### NOWELLE:

<i>Ursyn</i> „Na Palecie“ . . . . .	1	—
<i>Simara</i> „Wy Mężczyźni“ . . . . .	—	60
<i>Belmont</i> „Tamten Człowiek“ . . . . .	—	40

### KRYTYKI:

<i>M. Cz. Przewóska</i> „Nietzsche, ja- ko moralista i krytyk“ . . . . .	—	40
---	---	----

### HUMOR:

<i>Lew.</i> „Żydowski Humor ludowy“ . . . . .	—	40
---	---	----

### PRZEKŁADY:

<i>Baudelaire</i> „Kwiaty Grzechu“ w tłumaczeniu Langego i M-skiego z portretem autora . . . . .	—	50
<i>Lombroso</i> „Kobieta zbrodniarka“ w tłumaczeniu d-ra Szen- haka. . . . .	4	—
W oprawie płóciennej . . . . .	4	65
<i>Kurella</i> „Lombroso i jego teoria“ tłum. dr. Szenhak. . . . .	—	40
<i>Saalfeld</i> „Rzeźączka i Małżeń- stwo“ . . . . .	—	30
<i>Ibsen</i> „Cyranka“ dramat . . . . .	—	75
<i>Schopenhauer.</i> „Miłość“ . . . . .	—	40





F

22.189

6